NA TROPIE.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

1939



Fot. J. Ryś.

Delegacja b. Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość u Pana Prezydenta na Zamku.

Dnia 10 lutego 1939 roku

ROK XII Nr. 3

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W. R. i O. P. Nr. I W. F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy

Olszewski 39.

Dzień myśli braterskiej

22-go lutego obchodzą swoje urodziny dziwnym zrządzeniem losu równocześnie — Skaut Naczelny Lord Robert Baden-Powell i jego małżonka, Skautka Naczelna, Lady Olare Baden-Powell. Ażeby uczcić godnie dzień urodzin założyciela ruchu skautowego i jego żony, skautki całego świata obchodzą 22-go lutego Dzień Myśli Braterskiej. Bo to właśnie jest największą troską i największym marzeniem sędziwego już dzisiaj Lorda Baden-Powella, ażeby nienawiści i złej woli, jakie szerzą się dziś w świecie, przeciwstawić uczucia przyjazne i dobrą wolę współpracy wśród młodzieży całego świata.

Cóż z tego, żeś Francuz, Turek, czy Szwed? Jesteś przecież c z ł o w i e k i e m, a Chrystus kazał kochać bliźniego, jak siebie samego. Kochając swój kraj i swój naród, nie trzeba przy tym nienawidzieć innych. Nie jest łatwo czasem współżyć dwóm ludziom ze sobą. Nie łatwo jest czasem współżyć ze sobą dwóm narodom. Ale przecież, gdy w świecie będą panowały dobra wola i przyjazne uczucia człowieka do człowieka, może uda się te trudności współżycia złagodzić i usunąć. Miłość i pokój winny panować na świecie. Dlatego winniśmy szukać na całym świecie przyjaciół.

Tak oto poucza nas Skaut Naczelny Świata. Więc skautki dzień 22-go lutego poświęcają na tę „myśl braterską", która ma otoczyć cały duży świat. Ślą w tym dniu do siebie listy, urządzają ogniska, akademie, specjalne zbiórki, śpiewają piękny hymn braterstwa, łącząc się duchem i krzepiąc w sobie mocną wolę niesienia w życie tej prawdy, że miłość, zgoda i pokój muszą zapanować nad światem.



JAK TO BYŁO.

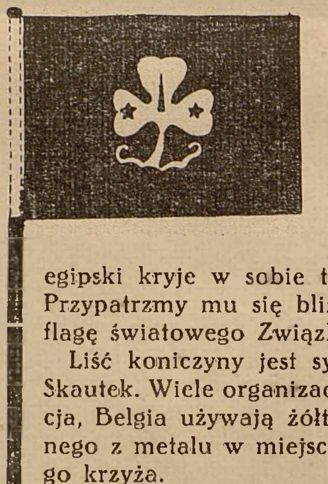
Kiedy w 1908 roku Lord Robert Baden Powell wydał swą książkę p. t. „Skauting dla chłopców", przetłumaczono tę książkę na wiele języków i natychmiast w wielu krajach całego świata zaczęły się tworzyć drużyny skautowe. Wszyscy chłopcy, którzy dowiedzieli się o nowej grze, przystępowali do niej tłumnie. Potem siostry tych chłopców zapragnęły mieć swój skauting. Pierwsze żeńskie organizacje powstały w Kanadzie, Afryce poł., Danii, Polsce, Finlandii. Po 1912 roku jeden kraj po drugim zaczął u siebie tworzyć organizację, aż doszło do 30 organizacyj w różnych krajach.

Rozkwit życia organizacyjnego wstrzymała znacznie wielka wojna światowa, ale zaraz w pierwszych latach po jej zakończeniu powstała międzynarodowa Rada Żeńskich Organizacyj Skautowych, która rozpoczęła pracę nad zbliżeniem organizacji różnych państw. Od 1920 r. zaczęły się odbywać regularnie co dwa lata konferencje przedstawicielek wszystkich krajów. W 1928 roku ukonstytuowany został Światowy Związek Skautek, który utworzył Światowe Biuro — niejako kancelarię Światowego Związku.

Do Związku należą te żeńskie organizacje, które przyjęły bez istotnych zmian przyrzeczenie i prawo skautowe B. Powella i w myśl jego ideologii wychowują swą młodzież.

W obecnej chwili do Światowego Związku należy 25 organizacyj, z których najliczniejsze są: Anglia (525.276 skautek), Ameryka (441.964), Polska (62.857), a benjaminkami: Luxemburg 303) i Japonia (219).

I. J.



Czy znacie ten rysunek? Może są jeszcze takie z Was, które biorą ten liść koniczyny za fragment pisma obrazkowego starożytnych Egipcjan? Nie są coprawda tak dalekie od prawdy, jak by się to napozór zdawało. I ten bowiem obrazek, tak jak egipski kryje w sobie treść, jest tej treści symbolem. Przypatrzmy mu się bliżej. Rysunek ten przedstawia flagę światowego Związku Skautek.

Liść koniczyny jest symbolem Światowego Związku Skautek. Wiele organizacyj zagranicznych, jak np. Francja, Belgia używają żółtego listka koniczyny, wykonanego z metalu w miejsce naszej lilijki, a nawet naszego krzyża.

Gwiazdki na dwu listkach bocznych symbolizują dwie gwiazdy przewodnie, jakimi są dla skautek świata — zawsze te same: przyrzeczenie i prawo skautowe.

Żyłka na środkowym listku jest igłą kompasu, który wskazuje skautkom właściwy kurs ich drogi życiowej.

Podstawa szypułki jest dokładną kopią heraldycznego ognia i symbolizuje miłość dla ludzi, która winna wysoko i jasno płonąć w sercach wszystkich skautek.

Złota koniczynka przedstawia słońce świecące na niebieskim stropie, które jest ponad wszystkimi skautkami świata.

Flaga wykonana w kolorach ma tło błękitne, a rysunek złoty. Może być aplikowana, lub haftowana.

Może zechcecie ją wykonać do izby waszej drużyny na dzień Myśli Braterskiej na 22 lutego?

I. J.

U Naczelnej Skautki Świata

Jadąc do Anglii nie przypuszczałam, że będę mogła zobaczyć Naczelną Skautkę Świata. (Było to zresztą moim ukrytym marzeniem, jak i każdej harcerki czy skautki na świecie). Po tym, już w Anglii czytałam, że Państwo Baden-Powellowie pojechali w dłuższą podróż po państwach bałtyckich. „Napewno wrócą już po moim wyjeździe!" — myślałam. Ale nie! Już pod koniec września, gdy skończyłam swą wędrówkę po Anglii na trasie Glasgow. — Londyn, zawędrowałam na kilkudniowy odpoczynek do Hedley. Kiedy pierwszego wieczoru po obiedzie siedzieliśmy wszyscy razem (t. zn. rodzina moich gospodarzy i ja) przy kominku, zadzwonił telefon. Za chwilę wróciła Luiss Rose, której gościem byłam, z wielce tajemniczą miną i rzekła: „Duda, wiesz kto dzwonił? Zgadnij!" Naturalnie, że nie zgadłam. „Lady Baden-Powell!" — powiedziała wreszcie. „Naprawdę? I cóż" — wyraziłam swoje zdziwienie. „Wyobraź sobie, że dowiedziała się, że ty będziesz u mnie przez kilka dni, a ponieważ dużo czytała o Tobie i Twej wędrówce, jest Ciebie bardzo ciekawa. Zaprosiła nas do siebie na jutro, na 11-tą!".Bardzo uradowała mnie ta wiadomość, tymbardziej, że nieoczekiwana. Tak więc następnego dnia pojechałyśmy do Bentley, gdzie mieszkają Państwo Baden-Powell'owie. Po blisko godzinnej jeździe autem, wjechałyśmy do ogromnego parku, pełnego drzew i kwiatów.

Tutaj mieszkają Baden-Powell'owie — powiedziała do mnie moja towarzyszka, wskazując na stojący w oddali dom, otoczony wielkimi, barwnymi klombami kwiatów. Dom stary, angielski, ze starymi oknami i czarnymi belkami „pruskiego muru". Wychodzi na nasze spotkanie Lady Baden-Powell. Wcale nie jest w mundurze, jak ją widzimy zawsze na wszelkiego rodzaju fotografiach. Jest całkiem „po cywilnemu". Uśmiecha się do nas.

— „Jak to dobrze, że przyjechałyście! Tak bardzo chciałam poznać tę polską harcerkę. How do you do?" — zwraca się do mnie, wyciągając na powitanie lewą rękę. (W Anglii wszystkie skautki podają sobie lewą rękę) — Musisz mi opowiedzieć dużo o Twej wędrówce po Anglii. Tyle czytałam o Tobie i cieszyłam się, że polskie harcerki są takie dzielne!

Te słowa onieśmielają mnie przez chwilę. (Wcale nie uważałam siebie za tak bardzo dzielną!). Wchodzimy do pracowni Naczelnej Skautki. Na biurku maszyna do pisania i stosy listów. Siadamy wszystkie trzy przy kominku. Lady Baden-Powell rozpytuje całkowicie o szczegóły mej wędrówki, o ilość przebytych mil, moje przygody i wrażenia. Gawędzimy swobodnie i miło.

A po tym rozgadałyśmy się o naszych wspólnych znajomych w Polsce.

— Byłam w Polsce na konferencji światowej, a po tym, w czasie naszej podróży po Bałtyku, wstąpiliśmy, na krótko zresztą, do Gdyni. Bardzo podoba mi się Polska: tyle tam lasów i tacy mili ludzie! Często czytam historię Polski. Znajduję tam tyle ciekawych rzeczy, tyle romantyzmu i bohaterstwa! Nie wiem, czy który inny kraj ma tyle pięknych, bohaterskich, a zarazem smutnych kart w swej historii. A polskie harcerki! — mówi z ożywieniem i ciągle z tym swoim miłym uśmiechem. — Myślę, że należą do **najlepszych** na świecie.(!!!) Gdy byłam na Buczu widziałam kilka polskich obozów. Byłam zdumiona, jak sobie młode dziewczęta wspaniale dawały radę z ustawianiem namiotów, budowaniem prycz, urządzeń obozowych i innymi trudnymi pracami. W warunkach ciężkich, w których nasze skautki nie dałyby sobie niestety rady, one czuły się świetnie, i doskonale radziły sobie we wszystkim. Zawsze były wesołe i rozśpiewane. Deszcz, słota czy ciężka praca — zawsze słyszałam ich śpiewy i śmiechy. Takie to było miłe!

Dumna jestem z tych słów Naczelnej Skautki skierowanych pod adresem naszego harcerstwa.

— Czy Naczelny Skaut Świata jest w tej chwili też w Anglii?" — pytam.

— Tak! Nawet tutaj w domu! Męczą go jednak wszystkie wizyty i nowi ludzie — objaśnia Lady B-Powell. — Nie lubi widywać nikogo. Nie trzeba się zresztą dziwić! — Jest już stary. Ale czuje się całkiem dobrze. Pracuje teraz dużo nad wykończeniem swej nowej książki, więc pisze, maluje i spaceruje. O, tutaj jest Jego najnowsze zdjęcie!" — zdejmuje stojącą na kominku, a niezauważoną przeze mnie fotografię. Uśmiechnięty, stary Pan, z małym wnukiem na ręku i synem stojącym przy nim. Popijając kawę, mówimy dużo o obozach w Anglii i w Polsce, o różnicy obozowania, o naszej pracy. Bardzo zaciekawił Naczelną Skautkę Referat Szybowcowy przy Głównej Kwaterze. Z wielkim zaciekawieniem słuchała mego opowiadania o pierwszym obozie szybowcowym w Tęgoborzu, o naszym lataniu, wypytywała o plany referatu na przyszłość, i wogóle była zachwycona, że takie „coś" dla dziewcząt istnieje. Po tem oglądałam dom. Cały dom Baden-Powell'ów — to jedno wielkie muzeum. Wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, same pamiątki: obrazy, statuy, rzeźby, chorągwie, medale, skóry dzikich zwierząt, oszczepy, szable — wszystko pamiątki z wędrówek N. Skauta i dary skautów i harcerek różnych państw. W jednym z pokoi, za szkłem wisiał medal za obronę Mafekingu, pamiątkowy, stary sztylet i kawałek chleba, który jedzono w czasie obrony. W szafkach, mnóstwo oznak skautowych różnych krajów: zacząwszy od angielskich, skończywszy na hinduskich. Jeden z pokoi, z wielkim starym kominkiem, ma znaczenie historyczne dla skautingu: w nim bowiem odbyła się pierwsza narada w związku z powstaniem skautingu. Przed drzwiami pracowni Naczelnego Skauta przystajemy. Słyszymy szybki stukot maszyny. Naczelny Skaut pracuje. Chce dać jaknajwięcej wskazówek i nowych idei skautom całego świata. Cicho, na palcach schodzimy na dół. Nie trzeba przeszkadzać!

Rozmawiamy jeszcze trochę o wojennych nastrojach, polityce, wyobrażamy sobie, jakby to było dobrze na świecie, gdyby wszyscy ludzie byli skautami: nie byłoby ani wojen, ani swarów! Po tym żegnamy Lady Baden-Powell. Wiemy, że jest bardzo zajęta!

— Ile razy będziesz w Anglii, tyle razy pamiętaj mnie odwiedzić. Wytycz sobie zawsze tak trasę, żebyś trafiła i do naszego domu — mówi na pożegnanie. Dziękuję Jej serdecznie.

— Sądzę, że zobaczymy się jeszcze kiedyś. W każdym razie, bardzo się cieszę, że Polska ma dzielne harcerki. „Czuwaj!" — żegna mnie po polsku. Długo jeszcze widziałam Ją stojącą przed gankiem, machającą do nas chusteczką — uśmiechniętą...

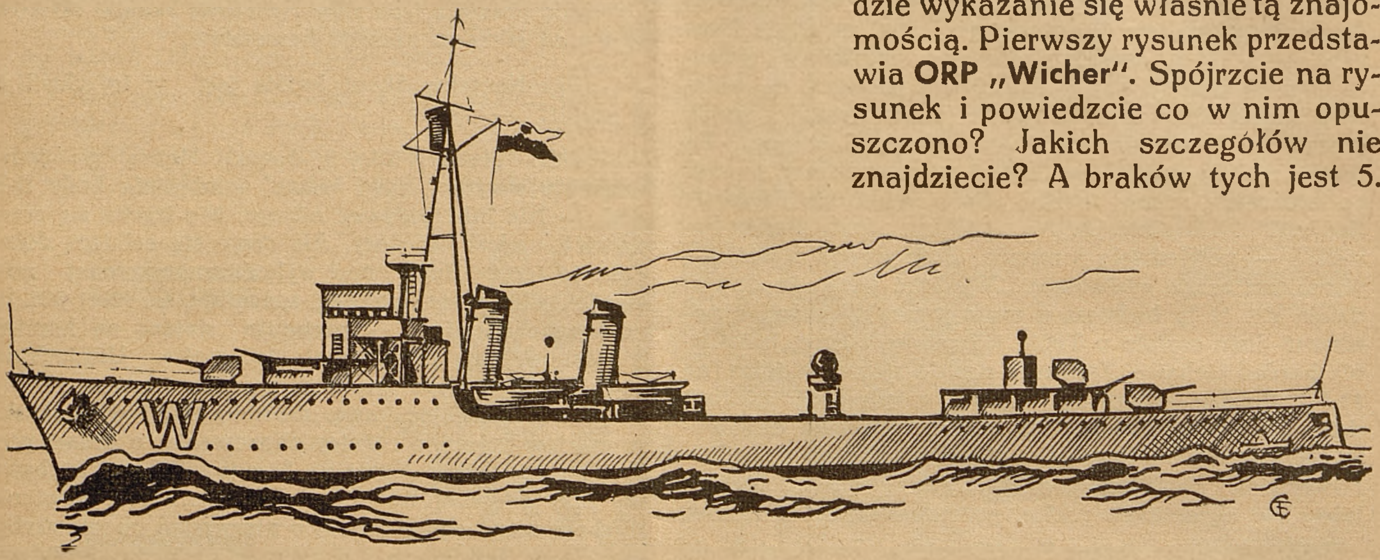
Duda Kuklińska.

II KONKURS MORSKI „NA TROPIE".

W dniu 10 lutego r.b. mija 19 rocznica odzyskania przez Polskę dostępu do morza. W dniu tym zawija do Gdyni podwodny okręt wojenny „Orzeł". Wybudowano go ze składek całego społeczeństwa, wśród których wiele było i harcerskiego grosza. W dniu tym myśli swe skierujmy ku morzu. Otoczmy wszyscy specjalną troską flotę wojenną i pragnijmy czynnie jej rozbudowy.

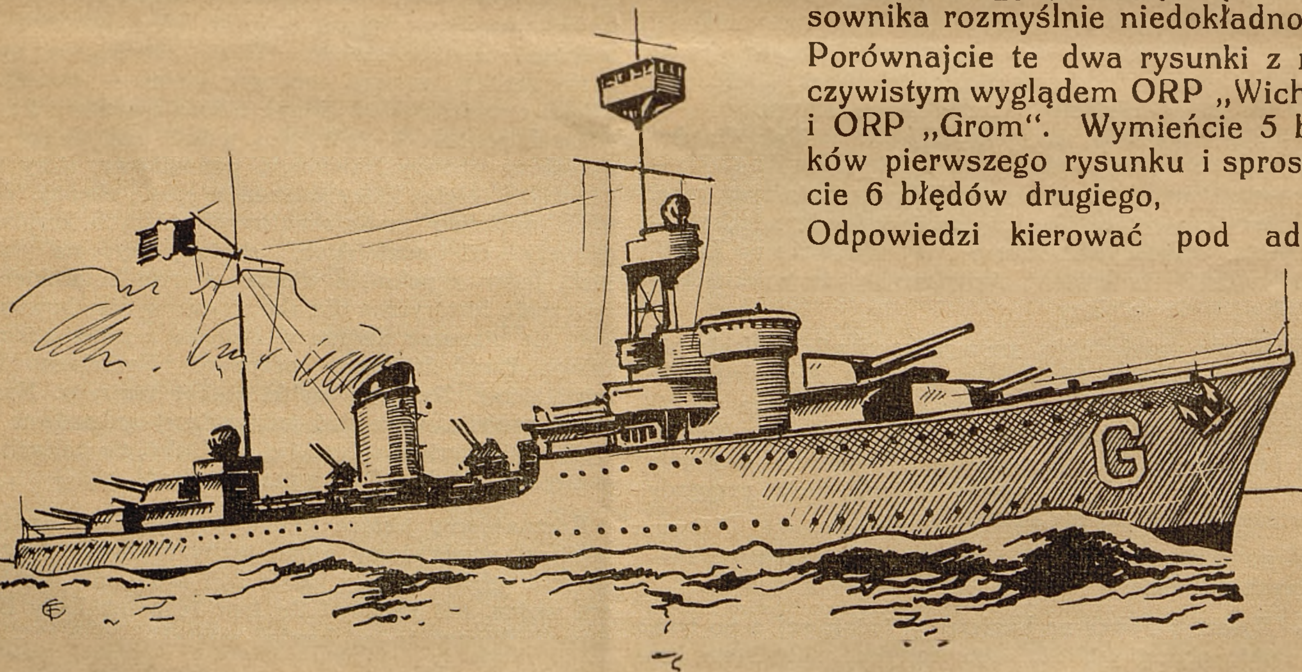
A czy dobrze znacie okręty wojenne które już posiadamy?

Treścią dzisiejszego konkursu będzie wykazanie się właśnie tą znajomością. Pierwszy rysunek przedstawia **ORP „Wicher"**. Spójrzcie na rysunek i powiedzcie co w nim opuszczono? Jakich szczegółów nie znajdziecie? A braków tych jest 5.



Na drugim rysunku widzimy **ORP „Grom"**. Na tym rysunku popełniono szereg niedorzecznych błędów. Widzicie je? Na rysunku trzeba poprawić 6 popełnionych przez rysownika rozmyślnie niedokładności: Porównajcie te dwa rysunki z rzeczywistym wyglądem ORP „Wicher" i ORP „Grom". Wymieńcie 5 braków pierwszego rysunku i sprostujcie 6 błędów drugiego,

Odpowiedzi kierować pod adres:



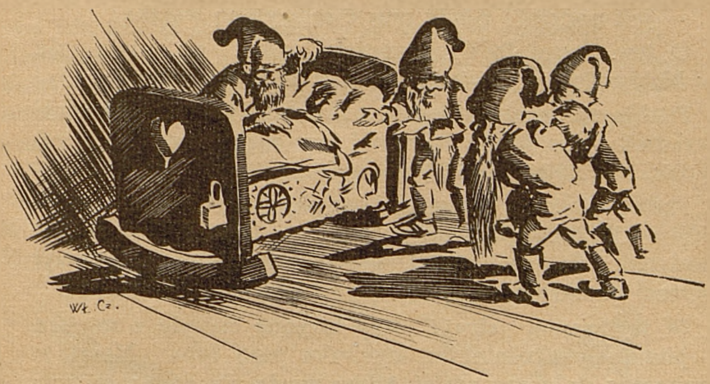
Harcerskie Biuro Wydawnicze „Na Tropie" Sp. z o.o., Warszawa, Łazienkowska 7 do dnia 10 marca 1939 r.

Wygra konkurs ten, kto prawidłowo wskaże wszystkie 11 braków i niedokładności rysunków. Dalsze miejsa ustalone zostaną w kolejności ilości wskazanych błędów.

Jako I nagrodę przeznaczono Łuk typ amerykański z naklejką trzcinową, o gryfach rogowych i trzy strzały. Jako dalsze nagrody Liga Morska i Kolonialna ofiaruje 2 biblioteczki morskie. O ile liczba nadesłanych odpowiedzi przekroczy 20, przyznane zostaną dalsze 2 nagrody w postaci biblioteczek morskich. W razie nadesłania więcej niż 1 odpowiedzi wymieniającej prawidłowo wszystkie 11 braków i błędów rysunków — nagrody zostaną rozlosowane.

A więc miłe Druhny i Druhowie popatrzcie uważnie i przesyłajcie odpowiedzi!

Na Kaszubach gwarzą...



Jednym z najmilszych zwyczajów, spotykanych na Pomorzu, jest zbieranie się na t. zw. wieczorynkach. Przy blasku płonącego na kominie ognia płynęły różne opowieści, najczęściej o duchach, dziwach, w których lud jest rozmiłowany, rozbrzmiewały pieśni smętne, lub wesołe, wywoływały śmiechy zagadki i gadki przeróżne, dowcipy i przysłowia kaszubskie. Posłuchajcie, jak to na jednej z wieczorynek stary Kaszub opowiada:

„Te krośnięta (krasnoludki) nad jeziorami raduńskiemi łene mieszkają wszędzie, na polu, w modziłach i w budynkach, w każdy checze, nomili łene są w chlewach kole bedła i koni, łene tak koniom na karku taczych warkoczy upletą, a tak pięknie, że tobe żaden człowiek tak nie zrobieł, jak łene mogą zrobić! To starzy ledze mówią, że gdze te krośnięta są, to je barzo dobrze, że przynoszą szczescy, moeże je też widzec, łene mają czerłeny czapczy, a tede są maluscy, a chwatczy.

A gdy się jednym narodził dzieciak, to kraśniak wzioł dzieciaka, a sam się położeł, a gdy parę lat leżał, a nic dziecko nie rosło, wtenczas poradził im ktoś, aby jak to dawniej były piece z kachlów, a te kachle były w kształcie czworobocznych doniczek, więc w te kachle mieli nakłaść pełno jaj i skorup od jajów, a potym mieli wyjść z izby i podsłuchywać. Gdy tak zrobili wstał dzieciak z kolebki, przyszedł do pieca i powiada: „a toć żem już dwadzieścia lat stary, ale pieca z jajów żem nie widzieł; przeto wzięli kraśniaka, objeli rózgą i wyrzucili na śmieci, a na poranek znaleźli swojego też rózgami pokaleczone na tych śmieciach leżące, które wzięli jak swoje i dobrze im rosło" *)

ZAGADKI KASZUBSKIE

Jo jem wjedno pustelnikiem,
Nie gódaję nigde z nikim,
Codzień są moeje poetrawe
Z korzeni leche strawe.
Czórne ruchna w żałobie,
Za poekutę mieszkaję w groebie. (kret).

Me mąme taką pani, cze ję se zebloko (zewleka t. j. rozbiera).
to muszy ną nię plakać. (cebula)
Me mąme taczegoe pana, ten wjedno idze,
a jednak na jednym stoi. (zegar).

W lese rosło, liste miało,
Przeszło do dom, zaspiewało. (skrzypce)
Łachty, łachty, dziurawe płachty
Po polu latają, ziemi się chwytają. (brony)

A oto kilka z kaszubskich wierszy:

Szed kozak na jarmark,
kapustę kupować,
Weszła mu mucha w rzec
Kazał ją jarzmować (wygarbować)
Dało to z ty muchy
Trze kożuchy
A czwarte rankawice,
A wy krawce i szewce nie kradnice.

Boecąnie kle, kle, kle
Cztere jaja w popiele
A zban piwa na dole
Skórka chleba na stole
Pani matka w koescele.

Barbara Dorajczykówna.

---

*) Według Nadworskiego.

Gen. Marian Zaruski.

ŻEGLUGA

To nie jest żegluga — to lot!
Jakowaś w zaświaty gonitwa:
To piorun, to wicher, to grzmot —
Szaleńców obłędna modlitwa.

Jacht wznosi się, pada jak młot,
Tnie w brózdy toń morską jak brzytwa
I w burzy kłębiący się splot
Szybuje wśród fal jak rybitwa...

Patrz! zniknął pod wodą jak głaz,
Lecz wnet się wynurzył z głębiny,
Roztrądił i rozbił ją w pył...

O bracie! jeżeliś choć raz
Nie przeżył podobnej godziny,
Toś nie żył na świecie, lecz gnił!

SEN „WITEZIA"

Szumią fale, kołyszą się zwały
I kołysze się maszt na głębinie:
Ku dalekiej, nieznanej krainie
Płynie „Witeź" wysmukły i biały.

Hej, „Witeziu", witeziu zuchwały,
Śnij swe złote dumania o czynie,
Fala mija, lecz sen twój nie minie
Witeziowy twój sen pełen chwały!

Wicher bije słonecznemi wirami,
Szarpie liny, leżące bez ładu
I polata od kąta do kąta...

Pędź wichuro!

— Wtem błysło nad nami
I przez głowy, przez deski pokładu
Przewaliła się fala dziewiąta.

Niespokojny duch

3.

Komisarz sportowy machnął chorągiewką:

— 15 sekund!

Silnik zaryczał pełną mocą, maszyna dźwignęła się w powietrze, minęła maszt graniczny trasy i legła w skręt.

— Teraz uwaga — pomyślał pilot, redukując obroty.

Przed nim wiła się serpentyna labiryntu, przechodząc na skrętach przez bramki. Było ich sześć w dwóch rzędach. Oległość między rzędami wynosiła koło 150 metrów, a między bramkami w rzędach — po 20.

Zmierzył wzrokiem wysokość słupów. Między sznurami łączącymi ich szczyty, a ziemią było tyle miejsca, że samolot pochylony pod kątem prostym ledwie się tam mieścił.

— Skręt wypada mniej więcej co dwie sekundy — obliczył.

Zniżył się jeszcze, nabrał pełne płuca oddechu, położył ster na burtę i ściągnął. W chwili gdy biały słup mignął mu przed oczyma, skontrował stery, wyczekał sekundę i przerzucił maszynę na drugą burtę.

Zaryła brzuchem, szarpnęła się w górę jak koń, który chce wyłamać stając dęba przed przeszkodą.

Nie puścił: orczyk bocznego steru skoczył pod jego nogami w lewo i „Tajfun" przeszył następną bramkę na resztkach szybkości.

Pilot podtrzymał go gazem, oddał ster w przód i znów skręcił.

Tak — nieustannie pracując gazem i sterami — miotał się w ciasnych wirażach od bramki do bramki, aż minąwszy ostatnią wytchnął powietrze i rozluźnił skurcz napiętych mięśni. Dwie trzecie trasy miał za sobą.

Teraz srebrzyło się przed nim płytkie jeziorko, okryte łuską drobnej fali. Spojrzał na stoper: od chwili startu upłynęło 4 minuty i 50 sekund.

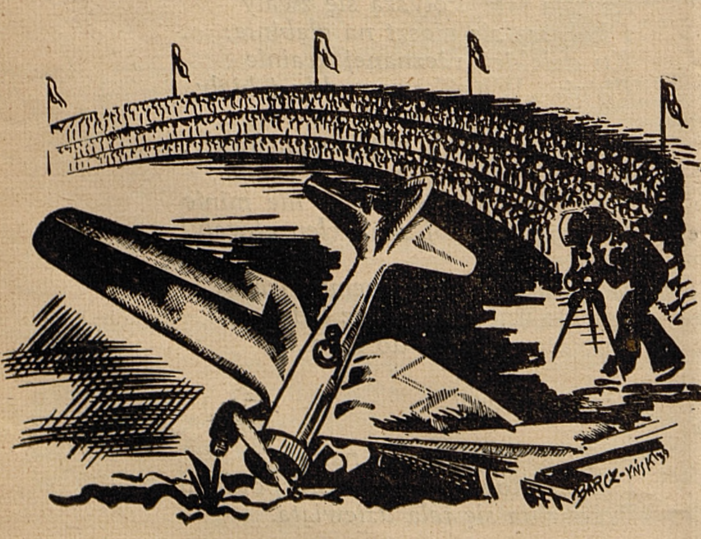
— Nie śpieszyć się — pomyślał. — Jeżeli dobrze pójdzie i tak będę pierwszy.

Maszyna wchodziła nad wodę metr nad jej powierzchnią.

Pocisnął drążek. Przyhamowało go lekko i zobaczył rozprysk fali pod kadłubem.

Dodał gazu, uciekł w górę, minął słup graniczny i skręcił w prawo ku wieży goniometru.

Trzy okrążenia — jak w oberku — i kilometr prostego lotu. Na skraju lotniska widać małe kopki siana i stojące na uboczu trzy samochody.



— Jak podejść? Kiedy rzucić schwytaną wiązkę?

O tym decydują okoliczności, które zmieniają się w błyskawicznym tempie: dziesięć razy na sekundę...

Plichta namacał zwój linki z drucianą kotwicą u końca, wyrzucił ją za burtę, rozwinął trzy metry sznura i sprawdził, czy zwisa poniżej podwozia.

Prowadził teraz maszynę lewą ręką, wychylony z gondoli na ile tylko pozwalały jej burty. Na małej szybkości podszedł do zachodniej granicy lotniska, wymierzył wprost na skrajną wiązkę trawy i poderwał ją w górę.

W tej samej chwili trzy furgony ruszyły z miejsca i pomknęły skośnie do kierunku jego lotu. Minął je wznosząc się coraz wyżej, jakby wcale nie zamierzał wypełnić zadania, a potem nagle zwinął się w ostrym skoblu i runął w dół.

W połowie drogi do ziemi — rzucił, przeszedł o metr od budki kierowcy, wyrwał maszynę świecą i wywracając ją na plecy dojrzał swoją wiązkę siana w otwartym pudle furgonu.

— 6 minut 15 skund — stwierdził, przeniósłszy wzrok na stoper umieszczony na tablicy zegarów. Wygrałem!

Nie było co do tego wątpliwości: półtora kilometra prostego lotu do szopy, skręt w górę przed bramką, kilometr do lądowiska, zawrót i — meta.

— Razem 35... no — 40 sekund — pomyślał.

Postanowił, że „zrobi to z takim fasonem, aż wszystkim oko zbieleje".

Nigdy nie żałował, że kupił „Tajfuna", ale teraz rozpierała go duma: z tym samolotem wszystko można było zrobić w powietrzu; można się było ważyć na każde ryzyko.

— Ja wam pokażę, jak się przelatuje pod tą szopą — myślał z uśmiechem.

Rozpędził maszynę na pełnym gazie i 50 metrów przed wzlotem zadarł ją do pętli. Skoczyła posłusznie w górę, przerzuciła się na plecy i nagle...

Krótki pisk i zgrzyt — jak cięcie noża! Obłok białego dymu z rur wydechowych, ostre chrupnięcie, jakby kto złamał kość i — cisza: stanęło śmigło.

Wrzątek emocji oblał ciało pilota. Myśli rzuciły się tłumem, jak iskry elektryczne.

Jedna z nich utrwaliła się natychmiast w mózgu:

— Pękł wał korbowy silnika.

Maszyna już waliła się w dół. Plichta miał dwie sekundy czasu na powzięcie decyzji. W ciągu tej krótkiej chwili przemyślał wszystko co należało uczynić, rozstał się z pewnością zwycięstwa i zrozumiał, że w jego ręku jest nietylko los „Tajfuna", lecz również życie kilkudziesięciu lub conajmniej kilkunastu ludzi.

Gdy później próbował odtworzyć tok swego rozumowania, zdumiał się nad szybkością z jaką przemknęły mu przez głowę wszystkie te myśli o okolicznościach towarzyszących wypadkowi, o odpowiedzialności, jaką ponosił, o sposobie ratunku i zapobieżenia katastrofie. Stwierdził zresztą, że mając nawet sto razy tyle czasu, ile go miał, nie wymyśliłby nic innego.

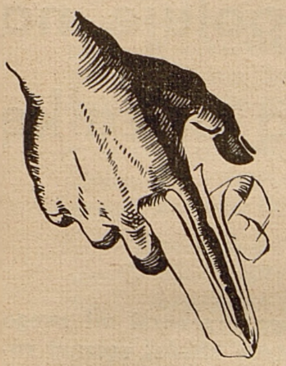
Od razu odrzucił możliwość odwrócenia maszyny przez skrzydło i lądowania z tylnym lub bocznym wiatrem przed szopą. Na to było już za późno: „Tajfun" szedł w dół z wysokości stu metrów i wyrżnąłby o ziemię zanim działanie samych sterów bez użycia gazu odwróciłoby go do normalnego położenia.

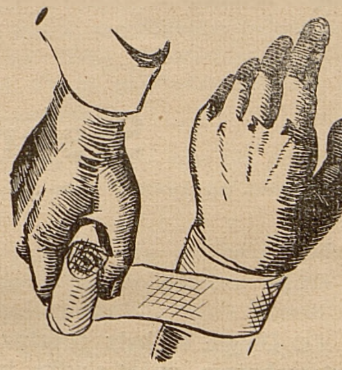
W tych warunkach dokończenie pętli, a co za tym idzie i przelot pod dachem szopy — były nieuniknione.

BANDAŻOWANIE

Jeżeli chcecie mocno przycisnąć opatrunek bandażem, żeby nie zsunął się, należy przy każdym sposobie bandażowania nie owijać opaski tuż przy bandażowanym członku, ale przed każdym obwojem odpowiednio rozwinąć. Będziemy wtedy mogli łatwiej zmieniać kierunek opaski i silniej ją przycisnąć. (rys. 1).

Oczywiste jest, że bandażowania używamy tylko do umocowania opatrunku (gaza jałowa sucha, lub z maścią albo przysypką, potem wata lub lignina), nigdy zaś nie kładziemy opaski bezpośrednio na ranę.





Palec.

Używamy zwykle opaski grubości 4 — 5 cm.

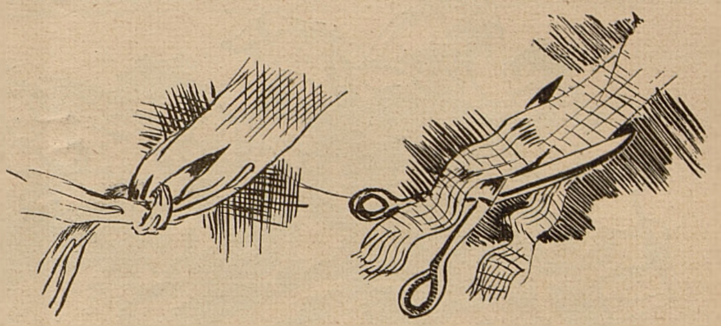
I. Jeżeli chodzi o sporządzenie tylko kapturka na sam palec, wtedy:

przewijamy opaskę od podstawy przez czubek palca do postawy drugiej strony, i jeszcze raz z powrotem,

potem zaś owijamy palec dokoła, zaczynając od dołu (rys. 2),

wreszcie związujemy: rozdzieramy wzdłuż bandaż do ok. 10 cm., zawiązujemy na nim jeden węzeł (rys. 3), a następnie zawiązujemy dokoła palca.

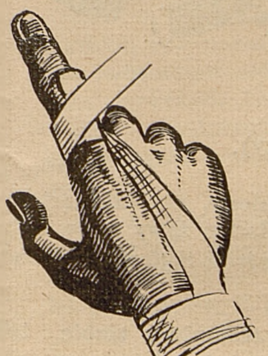
II. Jeżeli skaleczenie nastąpiło z boku palca i chcemy założyć trwalszy opatrunek, wtedy:

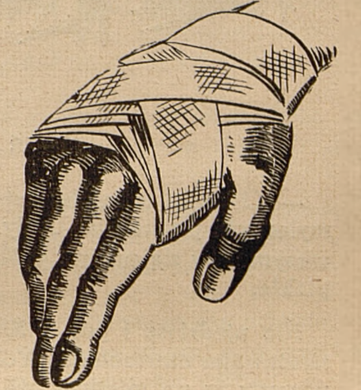


umocowujemy opaskę kilku obwojami mocno dokoła nadgarstka,

potem po grzbiecie dłoni dochodzimy do podstawy palca i zwijamy go do dołu,

wreszcie — znowu po grzbiecie dłoni wracamy do nadgarstka i tam umocowujemy opaskę (rys. 4).





Dłoń.

Bandażujemy podobnie, jak palec w II sposobie:

umocowujemy opaskę na nadgarstku,

owijamy od dołu dłoń, — obwoje krzyżują się na grzbiecie dłoni,

umocowujemy znów na nadgarstku (rys. 5). **Dr. W. S.**

Dla takiego pilota jakim był Plichta unieruchomienie silnika nie stanowiło wielkiego utrudnienia: po wyrównaniu nad ziemią u samego wlotu szopy samolot musiał mieć 250 do 300 kilometrów na godzinę szybkości, a więc sterowność jego nie zmniejszała się w ciągu paru sekund tak dalece aby zachodziła obawa utraty panowania nad nim. To była tylko sprawa nerwów. A nerwy Adama Plichty były dość wytrzymałe, aby im zaufać.

Natomiast od chwili przelotu przez otwartą szopę zaczynały się trudności nie do zwalczenia: o 50 metrów dalej był skraj lotniska, bariera i trybuny. O 50 metrów dalej stał tłum...

Nikt nie potrafi zatrzymać rozpędzonej maszyny na tak krótkiej przestrzeni. To nie zależy od umiejętności pilota, ani od jego zimnej krwi, tylko od praw fizycznych, czy też aerodynamicznych, które są niezmienne.

Możnaby wprawdzie skręcić w lewo lub w prawo wyzyskując pęd i wyrywając maszynę w górę. Ale Plichta wiedział jaki promień wirażu ma jego „Tajfun": łuk zatoczony przez dolne skrzydło i podwozie musiałby wypaść na wysokości głów pierwszych szeregów publiczności.

Przez mgnienie oka zawahał się, czy jednak nie zaryzykować tego rozpaczliwego wirażu.

— Powinni się uchylić widząc, że na nich wpadam — pomyślał. Ale natychmiast narzuciło mu się pytanie:

— A jeżeli się nie uchylą, co wtedy?...

Był wprawdzie ubezpieczony od odpowiedzialności sądowej i materialnej na rzecz osób trzecich i w dodatku mógłby zapewne uratować nieubezpieczonego „Tajfuna" od rozbicia kosztem kalectwa kilku ludzi, za które zapłaciłoby towarzystwo asekuracyjne. Ale. —

— To byłoby ostatnie łajdactwo — pomyślał.

Pozostawało tylko jedno wyjście. Tylko jedna jedyna droga, na której można było uniknąć masakry tłumu lub połamania własnych kości.

Tę drogę obrał.

Zadarłszy w górę głowę dojrzał czarny prostokątny otwór między białymi futrynami szopy i wyprowadził maszynę z pętli prosto na jego środek.

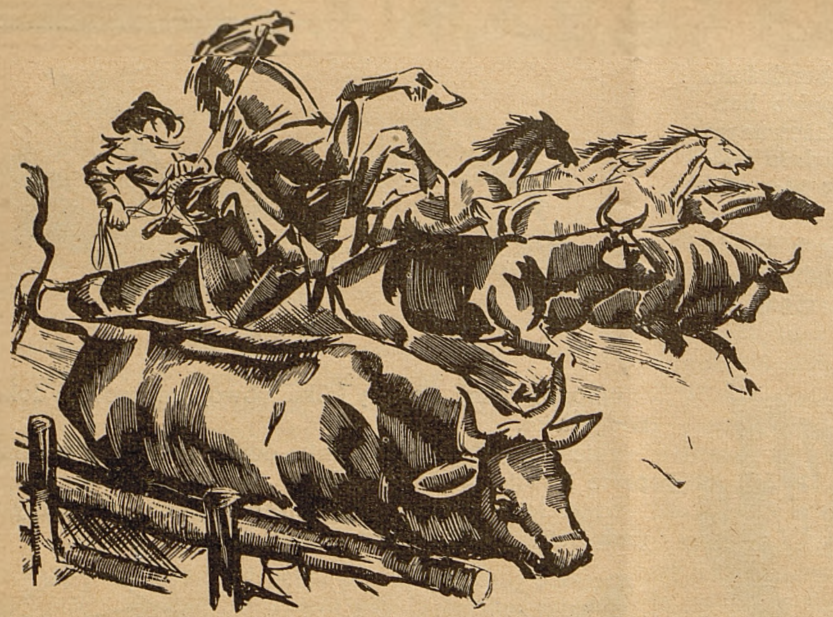
Wyszła do linii lotu gwiżdżąc zastrzałami i taśmami stalowymi — metr nad ziemią. Za pierwszym ciemnym prostokątem ukazał się drugi, jasny: wylot wraz z powracającą do poziomu płaszczyzną lotniska stanął na wprost wlotu.

Huragan pędu wstrząsnął drewnianą konstrukcją. Ciemne wnętrze z hałasem pochłonęło samolot, by natychmiast oddać go wolnej przestrzeni: wpadł przed trybuny, jak pocisk wystrzelony prosto w tłum.

Plichta zobaczył przed sobą białą linię bariery i głęboką ciżbę ludzką, spiętrzoną w amfiteatralnych lożach. Obok stał za trójnożnym statywem aparatu filmowego jakiś człowiek bez marynarki i kręcił.

(c. d. n.)

FRANK H. CHELEY
(Z „Boys' Life").



Wielki Ben poluje na Srebrną Strzałkę

(Ciąg dalszy).

— Chłopie, jesteś bardziej szalony, niż dziesięciu pomylonych, powiedział Curly. — Żaden żywy człowiek nie utrzymał by się na tym ogierze wśród tego rozpędzonego piekła.

Nie ujedziesz i pół mili, jak zostanie z ciebie tylko stratowana marmolada. Wolałbym już być żywcem oskalpowany tu na miejscu, niż próbować takiego wariackiego kroku. Tylko taki źrebak jak ty mógł to wogóle wymyśleć.

— To też nikt ciebie nie prosi o to ryzyko, odparł sucho Ben. — Ale w domu jest mama i Paula, powiadam ci, a w całym ranczo ani kawałka mężczyzny do obrony. Czerwonoskórych jest grubo więcej niż dziesięciu — zawsze jest tych drabów więcej niż się policzy — i napewno nie zamierzają puścić nas truchcikiem do domu razem z naszym bydłem. Nie, Curly, jedno jest tylko stąd wyjście — to nagłe zaskoczenie. Oni znają ścigłość i siłę Srebrnego równie dobrze jak my, ale nie znają jeszcze Wielkiego Bena. O świcie jadę na ogierze do domu, chyba, żeście się tak doszczętnie zestraszyli, że nie pomożecie mi nawet związać go i osiodłać.

— Przysiągłem sobie, że będę pierwszym, który dosiądzie Srebrnego, burknął Tippy niechętnie.

— Pięknie. Pomógłbym ci chętnie ale nie utrzymasz go. Nie masz na to dość siły. Nie, muszę to zrobić sam. Nie gonię za sławą, ujeżdżam już dzikie konie, ale tym razem — tam są kobiety. Tippy, będziesz go miał, słowo, ale tylko ja mogę go stąd wyprowadzić i zrobię to o pierwszym brzasku.

— Niestety, masz rację, to jest jedyna nasza szansa, rzekł stary Bud McLean. Musimy zrobić tak jak chłopak mówi, zróbmyż więc chociaż wszystko jak się patrzy, żebyśmy sobie nic nie wyrzucali Chciałbym, żeby już był ranek... Tippy, ty i Curly sprowadzicie nasze wierzchowce, napoicie je i ukryjecie możliwie najbliżej bramy, tak jednak, aby nie widziały mustangów. Joe, ty staniesz przy bramie, a jeśli masz strzelać to już nie żyw celu. Ja pójdę z chłopcem. A pamiętajcie, że tylko razem możemy czegoś dokonać. Jedno poślizgnięcie oznacza pięć skalpów dla Cheyennów. Rozumiecie mnie chyba?

O! Długie to były godziny. Ben przekazał mi swego wierzchowca, wziął siodło, troskliwie zbadał ręcznej roboty uzdeczkę z końskiego włosia i umieścił je na skalnej półeczce niedaleko miejsca upatrzonego na „skok" na ogiera. Kowboje zebrali lassa i przedyskutowali najlepszy plan związania Srebrnej Strzałki; najpierw przednie nogi, a gdy już będzie leżał — tylne i koc na łeb. „Operacja" ta nie była dla nich nowa wiele już dzikich mustangów ujarzmiali w ten sposób i stało się to dla nich jak chleb z masłem.

Wszystko gotowe. Każdy szczegół przygotowany. Wielki Ben odszedł na bok, aby w samotności, w słabym odgwiezdnym cieniu ściany kanionu przemyśleć dokładnie najdrobniejsze posunięcie tej niecodziennej awantury.

Gdy tylko miną bezpiecznie wrota popuści cugle ogierowi. Pewien był, że wielka bestia popędzi w otwarty step. Tam zyskają na czasie. Czuł już niemal jak płynie w powietrzu niby strzała, wyczuwał drżenie ziemi pod kopytami rozpędzonego tabunu. Nagle opanował go chłodny spokój, tak jak zawsze na wielkim „rodeo" (rodeo — doroczne zawody kowbojów), gdy zbliżała się jego kolejka. Uczuł głębokie zadowolenie i pewność zwycięstwa. Oddalał od siebie wszelką myśl porażki lub nieszczęścia. Poprostu podniecał swoją własną siłę. Zagwizdał przez zęby ulubioną melodię: „Nie chowajcie mnie na otwartej prerii" i zaśmiał się cichutko do siebie.

Zbliżył się do wielkiego ogiera i przemówił do niego łagodnym tonem.

— Zanieś mnie, bestyjko, do domu. Ponieś bezpiecznie i przez te zdradzieckie wądoły i przez obłe wzgórza, — do mego rodzinnego rancza. Zanieś bezpiecznie, Srebruniu, a ja — ja ci zwrócę wolność. — Powiedział to bezwiednie. Ale gdy sobie uświadomił tę myśl, przemówiła mu bardzo do przekonania. Do jego poczucia „fair play". — To tak jak targ, co chłopcze? A jednak ocalimy osiedle, a potem może Tippy — jeśli dożyje — spotka cię znów, któregoś dnia, ze swoim lassem.

Tymczasem czarna noc poczęła blednąć. Gwiazdy znikały jakgdyby idąc spać jedna po drugiej. Nad wschodnim horyzontem zapłonął słabiutki różany blask. Nad-

Z rozważań Ferdka Waligóry

Izba drużyny zaroiła się dziś młodocianymi aktorami. W piecu żelaznym trzaskały suche drewka, przez wąskie okno „harcówki" wylewały się jasne smugi złocistego światła wraz z pieśnią harcerską „Płonie ognisko" i tonęły w mrokach styczniowego wieczora.

Tam za oknem mgła i chłód, tutaj jasno, ciepło i radośnie.

W drużynie podniosła uroczystość. Wszak to wczorajszego dnia zrzucono z desek scenicznych jedno aktówkę p. t. „W olkuskiej ziemi" wraz z drobiazgami, co dało dosyć pokaźny dochód. Część pieniędzy pójdzie na cegiełkę, a resztę na obozy letnie.

— Bierzemy się za nową sztukę! Kto nic nie robi, ten gnuśnieje, a bezczynność jest przyczyną zła. Więc do pracy! zawołał Ferdek.

— U was to się coś robi, ale my, uważasz Ferdziu, nie mamy takich spryciarzy — jak to posiada wasza drużyna — skarżył się przybyły z okolicy Józek Komar.

I ty to mówisz? Ty wywiadowca? Ludzi macie — odrzekł Ferdek spokojnie — tylko „zadęcia" do roboty wam brak i odwagi!

My także ludzi nie mieliśmy, ale wyszukaliśmy właśnie taką sztukę teatralną, że każda drużyna może ją zagrać. Osiągnęliśmy nie tylko gotówkę, ale przypomnieliśmy ludziom o naszych dawnych kopalniach srebra w Olkuszu i o potrzebie popierania szkolnictwa.

Nie rozumiem cię! — odparł Józek Komar.

I nie zrozumiesz, dopóki sam tego nie przeczytasz. Radzę ci, postaraj się o tę małą książeczkę — powiedział przekonywująco Ferdek.

A co tam słychać Ferdziu z Funduszem Gospodarczym? — zawołał Ciok.

Idzie... mocno idzie, ale udział drużyn w tej pracy jeszcze jest niewystarczający.

Tu Ferdek wyjął notesik i zaczął cytować.

.Cegiełki...

8 szt. zakupiły Komendy Chorągwi,
20 „ „ „ Hufców,
16 „ „ drużyny,
103 „ instruktorzy
47 „ różni.

razem 194 szt., a przypuszczam, że w obecnej chwili Główna Kwatera przekroczyła mocno 200 szt.

Wszystko to ładnie i pięknie, ale popatrz, jaki jest udział drużyn w tym wysiłku. Przecież to naprawdę „lenistwo w służbie harcerskiej", aby na 2450 drużyn harcerskich rozrzuconych na terenie Rzeczypospolitej zgłosiło swój udział zaledwie 16! — co ty na to Ciok? — zapytał zaperzony Ferdek.

Ciok wybałuszył, duże czarne oczy, spojrzał na Ferdka, wzruszył ramionami, kiwnął głową i sucho „wygęgał":

„Masz rację Ferdziu! — widać, że jeszcze wielu jest takich, którzy uważają, że do roboty należy się zabierać wtedy, jak się już człek dobrze postarzeje, i „buda" walić się zacznie. Przecież znane jest u nas powiedzonko „mamy czas" albo „co się odwlecze, to nie uciecze", a to nieprawda, bo młodość i czas uciekają, a przecież nikt zmarnowanych godzin życia nigdy nie odrobi! A zatem spieszmy się z zamówieniem na pocztówki Wielkanocne!

(c. d. n.)

St. Trząski, phm.

---

szedł czas! Za dziesięć minut Wielki Ben powiedzie najdzikszą kawalkadę w swoim życiu na najwspanialszym rumaku jakiego kiedykolwiek widział.

Stary Bud poklepał syna po plecach. — Do zobaczyska w chałupie, synku.

— Tak, Tato. Trzymaj się ciepła, Papciu! Chciałbym jechać dziś za nas obydwu.

Cztery cienie ruszyły w kierunku Srebrnego, który podniósł głowę pytająco. Nie mógł rzucić się nigdzie jak tylko do przodu. Musieli więc liczyć na jego własny ciężar, chcąc go powalić na ziemię. Nawet zjednoczone ich siły nie utrzymałyby go jeśli nie przewali się sam.

Ogier zerwał się na nogi. Curly rzucił lasso — niemal w tym samym czasie świsnął rzemień Tippy'ego. Oba trafiły. Z potężnym chrapnięciem Srebrny runął na pysk, a jeszcze prawie nim zdążył rozciągnąć się na ziemi, stary Bud McLean związał mu nogi i już walczył z gwałtownie miotającym się łbem. Jak i kiedy omotano mu oczy i założono uzdę nikt nie wiedział ale w mniej niż dziesięć sekund wszyscy z wyjątkiem starego mocowali się już z siodłem.

— Teraz podnieśmy cały tabun na nogi, krzyknął Tippy. — Wyjrzyj no za bramę, Curly. Będzie z ciebie doskonała poduszeczka na indyjskie strzały.

Konie zachrapały i ruszyły z kopyta. Bydło przyłączyło się do nich jakby zgóry zamówione. Bud oswobodził przednie nogi ogiera. Srebrny poderwał się na nie, trzęsąc oślepionym łbem w dzikiej wściekłości i przerażeniu. Doświadczony długimi latami „polowań" wierzchowiec McLean'a już stał w gotowości u tylnych nóg dzikiego mustanga.

— Niech cię Bóg ma w swej opiece! — wykrzyknął Bud przecinając nagłym ruchem pęta tylnych nóg. Bydło i konie mijały właśnie w pełnym galopie wrota. Wielki Ben obejrzał się szybko przez ramię, aby sprawdzić czy ojciec jego bezpiecznie dosiadł konia, a następnie zerwał opaskę z oczu swego dzikiego wierzchowca i wspaniały ogier ujrzawszy cały tabun w pełnej ucieczce skoczył naprzód. Wyścig się rozpoczął! Minął wrota wraz z ostatnimi klaczami, rżąc jak bestia apokaliptyczna. Przeszedł przez tabun jakby to były mustangi i w następnym momencie był już na czole. Był blady świt — to wszystko co Wielki Ben spostrzegał, i to, że pędził na najpotężniejszym rumaku, jakiego kiedykolwiek dosiadał. Rozpłaszczył się na grzbiecie ogiera i owinął sobie cugle uzdeczki kilka razy naokoło dłoni. Rozedniało już zupełnie i po obu stronach Ben zauważył osobne grupy pędzących koni. Wiedział aż nadto dobrze, że byli to Cheyenne'i. Teraz grę wygra wytrzymałość i ten koń, który przeżyje wszystkie inne, ale narazie serce jego śpiewało, potężne bary prężyły się napiętą mocą, a wzdłuż pleców latały dreszczyki podniecenia.

(c. d. n.)

Cudowna podróż

Ala spała. Złote promienie słońca wpadały do pokoju i rozświetlały jasne kędziory dziewczynki, rozrzucone na poduszce. Rozległo się pukanie do drzwi. Jasna główka poruszyła się niespokojnie.

— Czy śpisz, Alu? zabrzmiało przytłumione pytanie. Reszłki snu pierzchły.

— Nie. Już wstaję — odpowiedziała szybko.

— To doskonale, bo wuj jest zmęczony i zejdzie później, a my tymczasem przejdziemy się po Cieszynie. Ja też jestem tu po raz pierwszy.

— Zaraz będę na dole.

Rzeczywiście w dwadzieścia minut później oboje szybko pili kawę. Wkrótce znaleźli się na cichych ulicach Cieszyna.

— Wiesz, tak dziwnie jest, gdy się myśli o dziejach Cieszyna, o przeciętym na pół żywym mieście, teraz znów złączonym. Ale tu niedaleko powinien być już grób ś. p. W. Regera. Chciałbym tam pójść.

Okazało się, że jest to na drugiej stronie ulicy, po lewej stronie. Oboje stanęli koło dużych kamieni przed pokrytym kwiatami miejscem spoczynku harcerza - bohatera i oddali cześć jego pamięci. Oddalili się w milczeniu.

— Tędy przez rynek napewno przejeżdżał kiedyś Jan Kazimierz w drodze na Węgry. Może zechcesz obejrzeć ze mną starą kaplicę zamkową — i już wrócimy — postanowiła Ala.

Gdy znaleźli się w hotelu, zastali pana Adamskiego, spacerującego po pokoju długimi krokami.

— O, a to dopiero ranne ptaszki. Kiedyż jedziemy dalej?

— Jeżeli Pan zupełnie wypoczął, to może po obiedzie, — i chłopiec uśmiechnął się, widząc jako odpowiedź przychylne skinięcie głową. Wszyscy troje stanęli przy oknie.

— Odzyskany Śląsk Zaolziański jest bardzo gęsto zaludniony, przerwał milczenie Zygmunt, — przeciętnie na obszarze 1 km. kw. mieszka 270 osób. Większość ich oczywiście jest zatrudniona w przemyśle i rzemiośle, około 60%.



Fot. T. Bukowski

„Zimowe cudeńka"

— Przemysł na szerszą skalę rozpoczął się na tych obszarach w końcu XVII w. Odkryto wówczas w okolicy Trzyńca pokłady rudy, pozakładano kuźnice, które z czasem przekształciły się w większe zakłady hutnicze. Później odkryto pokłady węgla, a gdy okazało się, że węgiel ostrawsko - karwiński jest jednym z najlepszych o doskonałej właciwości koksowniczej — w XIX w. rozpoczęto budowę koksowni. — dodał pan Adamski.

— A teraz na terenie Śląska za Olzą istnieją 23 kopalnie i 6 koksowni. Koksownie te wyprodukowały w 1937 roku 3.271.000 ton. W wielkich zakładach hutniczych w Trzyńcu produkuje się około 475.000 ton. Zakłady te posiadają kilka wielkich pieców, kilkanaście małych, walcownię, zakłady przeróbcze, fabrykę benzolu, specjalne mniejsze zakłady, własną elektrownię i własny tabor kolejowy na przestrzeni 55 klm. — mówił dalej Zygmunt.

Ciekawy przemysł włókienniczy rozwija się wyłącznie we Frydku, we Frysztacie jest duża fabryka wagonów, w Boguminie — fabryka drutu i rafineria nafty, w Gruszczewie, ośrodku przemysłu chemicznego istnieje również fabryka motorów, w Piotrowicach fabryka nawozu sztucznego.

— Pewnie wiesz, Zygmuncie, czy tutaj bardzo mało zajmują się ludzie uprawą ziemi? zapytała Ala.

— Nie, ziemia jest bardzo dobrze uprawiana nawet systemem ogrodowym, co wpływa na wysoką kulturę rolnictwa. Na bardzo wysokim poziomie stoi sadownictwo i pszczelarstwo szczególnie w okręgach jabłonkowskim i frydeckim, które noszą charakter rolniczy. Przy tym jednak bardzo niewielu ludzi zajmuje się rolnictwem — 11%. Bardzo dobrze rozwijają się organizacje gospodarcze. Ostatnio istniało 70 kas spółdzielczych, kilka zaliczkowych, 2 spółki rolniczo-handlowe, dwie spółdzielnie mleczarsko-jajczarskie, 6 spółdzielni elektryfikacyjnych, 7 stowarzyszeń, domów ludowych i inne.

— A co robią oni w domach ludowych?

— Organizują przedstawienia, przychodzą na śpiewy, tańce, zabawy, uczą się. Teraz co tydzień przyjeżdża z Krakowa na Śląsk Zaolziański czterech prelegentów z ramienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy prowadzą cykle odczytów. Wygłaszane w 10-ciu miejscowościach będą trwać przez 6 tygodni. Słyszałem, jak ktoś powiedział o nich, że jest to popularna „encyklopedia mówiona" — tylko encyklopedia specjalnego odcinka wiedzy, wiedzy o Śląsku jako o części Polski.

— Bardzo dużo słyszałam o kulturze, sztuce śląskiej, i zabytkach. Czy i na Zaolziańskim Śląsku też jest to takie ciekawe?

— O, napewno. Sztuka ludowa ma ten sam pierwiastek, może gdzie niegdzie przesiąknięty obcymi wpływami, ale w zasadzie o podobnych motywach. Architektura starych, poczerniałych kościołków zaolziańskich jest utrzymana w stylu, panującym na całym Śląsku. Czy nie tak jest, Zygmuncie? — zwrócił się do chłopca pan Adamski.

— Zgadzam się. Sama będziesz mogła też porobić podobne spostrzeżenia, Alu, bo przecież nie zajmiemy się wyłącznie oglądaniem samych hut, koksowni i innych fabryk.

— Naturalnie. Bardzo się cieszę, że jestem tutaj. A przecież przed pół rokiem nie przypuszczałam nawet, że będę mogła sama zobaczyć te ziemie...

Uśmiechnęli się wszyscy do siebie.

(c. d. n.)



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH

Zdobywamy stopień wywiadowcy

Próba wywiadowcy to wprowadzenie młodzika w wycieczkowanie połączone z biwakowaniem, to jednocześnie zbiór zadań mających na celu wykazanie sprytu i odwagi. Stopień wywiadowcy jest następnym etapem zbliżenia chłopca do życia w polu w kontakcie z przyrodą. Jednocześnie jest to wprowadzenie w wyższe „arkana" organizacyjne i skierowanie niczym nie skrępowanego światopoglądu i życia na drogę Prawa harcerskiego.

Próbę przeprowadza drużynowy w asyście przybocznego lub **zastępowego,** zastępu, do którego należy młodzik.

Jaka jest rola zastępowego? Jak wszędzie tak i tu bardzo duża. Po pierwsze przygotowanie młodzika do próby. Jest to rzecz ważna! Bo jak będzie wyglądał zastępowy, gdy młodzik zobaczy mapę po raz pierwszy na próbie, albo powie, że tego praktycznie nie przerabiał, ucząc się wszystkiego teorytycznie. Nie wolno robić z zastępu szkoły, w której chłopiec dowie się na zbiórce np. jak rozpalić ognisko jedną zapałką, ale gdy przyjdzie do rozpalania, nie zawsze mu się to uda.

Dlatego też zastępowy powinien jak najmniej gadać, a jak najwięcej harcować ze swoim zastępem. Na każdym kroku pobudzać inicjatywę chłopców i uczyć ich żyć po harcersku.

Warunki dopuszczenia:

a) przynajmniej 6 miesięcy służby od uzyskania stopnia młodzika,

b) kandydat stara się żyć po harcersku, a w szczególności odznacza się prawdomównością.

Próba:

1) Przeczytał poleconą książkę o patronie drużyny — opowie na zbiórce zastępu fragment z życia patrona. Zna historię swojej drużyny. Powie kto jest twórcą skautingu, oraz gdzie i kiedy powstały pierwsze drużyny harcerskie w Polsce.

2) Zna odznaki stopni i funkcji harcerskich. Zna organizację drużyny.

3) Brał udział conajmniej w 3 wycieczkach całodziennych, w tym w jednej z nocowaniem, wykazując praktyczną znajomość higieny wycieczkowania. Stał na warcie, rozpali ognisko przy pomocy najwyżej 2 zapałek. Ugotuje w polu posiłek dla siebie i towarzysza. Zatrze ślady biwaku.

4) Pokaże jak dopomóc w wypadku: złamania kończyny, skaleczenia, omdlenia, krwotoku, oparzenia; zastosuje bandaż zwykły i trójkątny, zabezpieczy ranę przed zabrudzeniem i uzasadni potrzebę tego. Sporządzi prowizoryczne nosze.

5) Nada i odbierze krótką depeszę alfabetem Morse'a.

6) Wskaże 8 kierunków kompasu. Znajdzie północ bez kompasu we dnie i w nocy. Zorientuje mapę. Odróżni na mapie topograficznej 1:100.000 najważniejsze znaki konwencjonalne. Poprowadzi wg. mapy **drogą** na przestrzeni około 3 km. zrobi szkic tej drogi.

7) Tropi po znakach w lesie i w polu na przestrzeni 1 km. w ciągu 30 minut, albo zimą tropi zwierzęta lub ludzi na tymże samym dystansie w ciągu 20 minut. Zapamięta Kima na 24 obserwowanych w ciągu minuty, 16 przedmiotów.

8) Przebiegnie krokiem skautowym 1½ km. w czasie wyznaczonym przez przeprowadzającego próbę, pokonując w czasie drogi różne przeszkody, np.: przejście przez wysoki płot, wejście na drzewo, skok przez rów, przejście przez wąską kładkę itp.

9) Zachowuje się poprawnie w szeregu, prowadzi zastęp w grach i na harcach.

Można też połączyć próbę ze zdobywaniem sprawności, bo takie jak:

1. Pierwszej pomocy,
2. Sygnalista,
3. Traper,
4. Tropiciel,
5. Goniec.

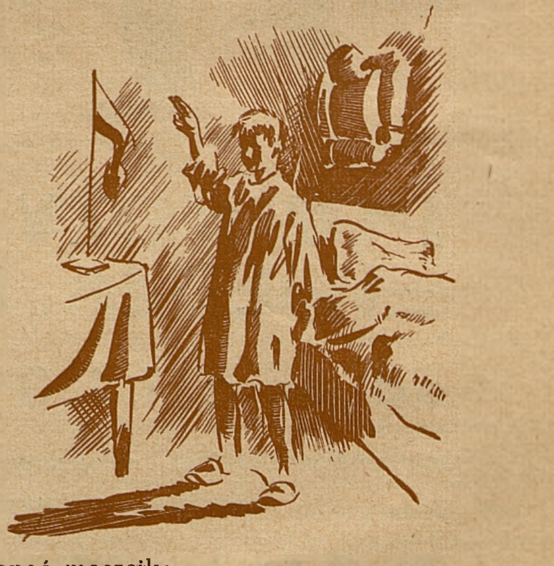
to prawie wszystko co trzeba na wywiadowcę.

Cześć sztandarowi!

Wysoki maszt. U szczytu furkocząca flaga. Każdego ranka, każdego wieczora — wyciągnięte ramiona pozdrawiają sztandar — rzecz drogą sercu każdego Polaka. Tak jest w obozie. Później wracamy do miasta. Wśród codziennych zajęć kult dla sztandaru zanika. Bywa nawet, że „nie jest się pewnym" czasami, czy biały kolor u góry czy czerwony? — To straszne!

Wielu harcerzy stosuje jednak piękny zwyczaj. Przy łóżku, na stoliku, czy nawet na specjalnej półeczce stoi miniaturowy maszcik, umocowany na podstawce. Na maszciku znajduje się mała flaga, która daje się podnosić i opuszczać.

Codziennie na rozpoczęcie dnia uroczyście wciąga flagę na maszcik, wieczorem zaś opuszcza.



Jak wykonać maszcik:

Mały krążek czy kawałek deseczki to podstawka. Wystrugujemy maszcik, grubości ołówka czy grubszej obsadki, wysokości dowolnej (stosownej do podstawki) zamocowujemy go w podstawce wpierw instalując urządzenie do podnoszenia flagi — maszcik gotowy.

Umieszczamy go teraz gdzieś na honorowym miejscu. Ale przedtem trzeba sporządzić jeszcze flagę. Robi się ją z małych skrawków materiału odpowiednio zeszytych. Przymocowuje się ją do linki i maszcik z flagą gotów.

K. Morawski.

W ZASTĘPIE HARCEREK



Teatrzyk kukiełkowy*)

W zeszłym numerze mieliście sposób zrobienia kukiełek bi-ba-bo i na patyku. Dzisiaj sporządzimy sam teatrzyk. Zacznijmy od teatrzyków najprostszych i najłatwiejszych, przy których są potrzebne minimalne przygotowania. Można więc teatrzyk w domu urządzić mając do rozporządzenia fotel z wysokim oparciem. Klęcząc na fotelu odwróconym od patrzących poruszamy kukiełkami na jego górnej krawędzi. Najlepiej nadają się tu kukiełki bi-ba-bo, wkładane na ręce. Podobnie można urządzić teatrzyk na krawędzi stołu, postawionego sztorcem. Nogami opieramy stół o ścianę, boki zasłaniamy zasłonkami lub dywanikami. Jeszcze lepiej użyć parawanu. Doskonale też będzie wyglądał teatrzyk zrobiony w otwartych drzwiach. W ramę drzwi, powyżej głowy poruszacza wbić dwa szerokie gwoździki (od strony zewnętrznej, żeby nie zepsuć framugi) i umocować na nich drewnianą listwę. Do listewki przybijamy jakąś ciężką zasłonę, aż do ziemi. Jeśli chcemy mieć dekorację w takim teatrzyku to można w zagłębieniu drzwi zawiesić dekorację, której dolny brzeg będzie na poziomie listwy, a z teatrzykiem można wysunąć się w stronę widzów za pomocą fotela, stołu, czy parawanu.

Dekoracje malujemy na papierze, tekturze, płótnie, dykcie, merli, niektóre części można robić osobno i nalepiać, albo umocowywać przed dekoracją. Najlepiej używać do malowania farb klejowych (sposób robienia podany w zeszłym numerze).

Trudniejszy teatrzyk, który da się przenosić, podaję wam niżej.

Jest to parawan o czterech, albo nawet trzech ściankach (stroną otwartą do ściany). Szkielet zrobimy z grubej listwy, którą można nabyć u stolarza. Skrzydła obijemy szarym płótnem, zaginając brzegi aż do wewnątrz. Można użyć zamiast płótna dykty, przynajmniej na środkową ściankę, gdzie będzie scenka. Skrzydła łączymy zawiaskami. Środkowa ścianka szersza około 180 cm, ma wycięty otwór na scenkę, na wysokości 1½ metra od podłogi. Otwór ma 90 × 60 cm. Cała szopka ma wysokości około 2 m. 50 cm. Otwór sceny od wewnątrz obijamy listwą pięciocentymetrową. U dolnej krawędzi przybijamy listwą „na kant" co da nam półeczkę, przydatną do opierania kukiełek, stawiania różnych przedmiotów. Przedłużamy ją listwą pięcio, sześciocentymetrową opartą na kroksztynach (k) przybitych na odpowiedniej wysokości. Listwa umocowana na samych końcach kroksztynów da kanał w podłodze.

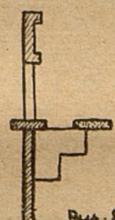
Pod kroksztynami zawieszamy na sznurkach na odpowiedniej wysokości podobną listwę, która będzie służyła do oparcia rąk przy poruszaniu, ręce bowiem przy tym bardzo szybko mdleją.

Dekorację namalowaną farbą klejową na przezroczystej merli umocujemy do poprzecznej listewki ruchomej, oznaczonej na rysunku 3 literą d. Przy takiej dekoracji, „poruszacz", stojąc za nią widzi scenę i może odpowiednio poruszać kukiełkami. Można, jeśli chcecie zrobić kulisy z dykty, czy z tektury i umocować, na dodatkowych listewkach, jak dekorację.

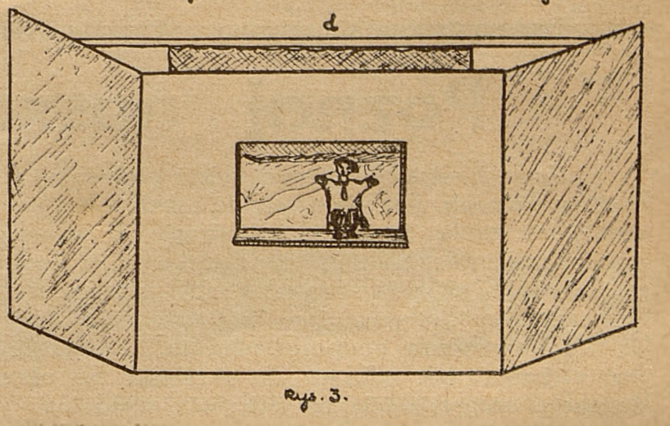
Jeśli chcemy oświetlić teatrzyk (jeśli rozporządzamy elektrycznością) trzeba do górnej poprzecznej listwy, na której wisi dekoracja, przymocować dwa haczyki tak długie, aby mogły sięgnąć do parawanu środkowego i tu zahaczyć w odpowiednie pentelki. Na tych haczykach zawieszamy reflektorki. Są to żarówki otoczone lejkami z blachy. Jeśli nie posiadamy elektryczności, można wykorzystać latarki. Ostatecznie wystarczy światło z pokoju, lub dzienne. Konstrukcja tego teatrzyku nadaje się do kukiełek bi-ba-bo jak i do patyczkowych.



Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 3.

Tematy do sztuczek można pisać samemu, albo korzystać z gotowych, specjalnie do teatrzyków przystosowanych.

Jeśli chcecie zrobić duży teatrzyk przenośny z precyzyjną budową, znajdziecie wskazówki w książce Marii Kownackiej „Teatrzyk kukiełkowy".

A teraz do pracy. Życzę wam wytrwania w pracy i wspaniałych rezultatów.

Barbara Dorajczykówna.

---

*) Z książki „Teatrzyk kukiełek" — M. Kownackiej.

Poznaj naszą flotę wojenną

Nasze kontrtorpedowce i łodzie podwodne przeważnie znamy jedynie z fotografii, z ilustracyj zamieszczonych w pismach. Kto chce uchylić rąbek tajemnicy i poznać, jak te okręty wyglądają od wewnątrz, może to zrobić bez trudu. Są bowiem niedrogie, a opracowane przez doskonałych fachowców książeczki, w których opisano wszystko, co mogłoby zaciekawić, o kontrtorpedowcach, łodziach podwodnych. Książeczki te, to **„Zarys rozwoju okrętów torpedowych"** por. marynarki Olgierda Żykowskiego, **„Łodzie podwodne"** inż. Jerzego Sawiczewskiego, a poza tym książeczki por. marynarki Jana Bartkiewicza **„Broń Podwodna"** o minach i torpedach i komandora podporucznika inż. Heliodora Laskowskiego **„Artyleria morska"**, w której autor opisał bardzo ciekawie, jak odbywa się strzelanie na okrętach morskich, których artyleria celnie ostrzeliwuje niewidocznego nieprzyjaciela na odległość wielu km.

Wszystkie te książeczki, bogato ilustrowane, wydane zostały przez Ligę Morską i Kolonialną i kosztują po 50 gr. (przy wysyłce 70 gr.).

Nabywać je można w Harcerskim Biurze Wydawniczym „Na Tropie" Ska z o. o., Łazienkowska 7.

OD ADMINISTRACJI

Dla umożliwienia naszym Sz. Prenumeratorom przekazania prenumeraty conajmniej za I półrocze rb. (Zł. 2 gr. 70) lub za cały rok 1939 (Zł. 4.—), dołączamy do niniejszego N-ru „Na Tropie" BLANKIET P. K. O.

ZWRACAMY UWAGĘ

na ogłoszenie o ulgowych zbiorowych prenumeratach czasopism harcerskich, zamieszczone w Nr. 2-gim „Na Tropie" z dn. 25.I.39 r.

W odpowiedzi na pismo Pana Generała Bortnowskiego, zawierające słowa uznania i podziękowanie dla Harcerstwa, Komendant Pogotowia Harcerzy, Aleksander Jamrozek wystosował na ręce Dowódcy Grupy Operacyjnej „Śląsk" list następującej treści:

Czcigodny i Kochany Panie Generale!

Za słowa uznania dla Harcerstwa, skierowane na moje ręce jako Komendanta Pogotowia Harcerzy na Pograniczu Śląska Cieszyńskiego, serdecznie dziękuję. Będą one dla nas nie tylko cennym dokumentem oceny naszej pracy przez Dowódcę samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk", ale przede wszystkim zobowiązaniem do pracy w myśl słów Pana Generała: „Związek Harcerstwa w Polsce to nie tylko obywatele, ale przede wszystkim to pogotowie młodzieży polskiej do pracy dla dobra Ojczyzny". Chcemy umieć codziennie dla Polski pracować a w chwilach ciężkich chcemy być pierwszymi, którzy będą gotowi wszystko dla Niej poświęcić.

Byliśmy dumni i szczęśliwi, że oddając się w chwilach walki o Zaolzie do dyspozycji Władz Wojskowych, meldowaliśmy się Panu Generałowi, który jest w codziennej pracy stale z nami jako Przewodniczący Okręgu Pomorskiego Związku Harcerstwa Polskiego".

ZJAZD OKRĘGU WARSZAWSKIEGO.

29 stycznia br. odbył się w Domu Harcerstwa w Warszawie, Zjazd Okręgu Warszawskiego Z. H. P. Zjazd poprzedziła Msza św. odprawiona w kościele M. B. Częstochowskiej przy ul. Łazienkowskiej.

W programie zjazdu były m. in. sprawozdania Komend Chorągwi Harcerek i Harcerzy, uchwalenie budżetu na rok 1939, oraz wybory do Zarządu.

Na przewodniczącego zjazdu powołano p. Tomasza Piskorskiego, w prezydium zasiedli pp.: Wicepremierowa Leokadia Kwiatkowska, Nekraszowa, Dr. Szyszkowski, oraz inż. Dąbrowski. Obszerne sprawozdania z działalności Zarządu Okręgu, oraz Komend Chorągwi harcerek i harcerzy wykazały dalszy pomyślny rozwój harcerstwa stołecznego. Obecnie już przy wszystkich gimnazjach państwowych i przeszło 80% prywatnych istnieją drużyny harcerskie.

Następnie dokonano uzupełniających wyborów do zarządu, w którego skład weszli: pp. Wicepremierowa L. Kwiatkowska, Jurgielewiczowa, Gronostajska, Łapinowa, Olewiński, Bieńkowski, Rostafiński, oraz Dziekoński.

Na zakończenie uchwalono m. in. wniosek zalecający zajęcie się harcerstwa warszawskiego akcją ścisłego zespolenia ziem wschodnich oraz pogranicza z resztą Rzeczypospolitej, przez organizowanie na wspomnianych terenach społecznych obozów harcerskich.

HARCERSTWO I ZWIĄZKI SPORTOWE.

W Warszawie odbyła się konferencja władz Związku Polskich Związków Sportowych z przedstawicelami G. K. H., mająca na celu nawiązanie bliskiej współpracy między poszczególnymi związkami sportowymi i harcerstwem.

Okazało się, że w chwili obecnej już 103 środowiska harcerskie utrzymują kontakt z szeregiem okręgowych związków sportowych. Na tej konferencji Zw. Polsk. Zw. Sport. zobowiązał się ułatwić Z. H. P. zawieranie umów o współpracy ze związkami sportowymi (HAP).

STRZELECTWO HARCERSKIE.

G. K. Harcerzy ustaliła nowe wytyczne harcerskiego strzelectwa sportowego. Będą one polegać na przygotowaniu młodzieży w wieku „przedpoborowym" do hufców szkolnych P. W. obejmując młodzież w wieku od 10 — 15 lat. W programie będzie: strzelanie z łuku, wiatrówki i karabinka sportowego. Każdy harcerz w wieku 15 lat będzie musiał posiadać brązową odznakę strzelecką.

Harcerski program strzelecki obejmie również pewną ilość strzelań, które będą przygotowaniem do harcerskich zawodów strzeleckich. Do zawodów poszczególne chorągwie Harcerzy będą wyłaniać zespoły mistrzowskie do Centralnych Harcerskich Igrzysk sportowych organizowanych co 2 lata. Główne zaopatrzenie harcerskich jednostek w sprzęt strzelecki przeprowadzi G. K. Harcerzy w r. 1940. (HAP).

„MIKOŁAJ" HARCERSKI DLA DZIECI ZAOLZIA.

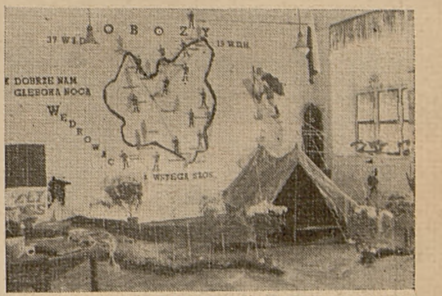
W dniu 6 grudnia placówki pogotowia harcerek na Zaolziu zorganizowały „ Mikołaja" dla dzieci w 30 miejscowościach. Z Bucza, jako siedziby pogotowia, rozesłano paczki ze słodyczami do 1745 dzieci Zaolzia.

DZIECI ZAOLZIAŃSKIE W OŚRODKU HARCERSKIM.

W ośrodku kształcenia starszyzny harcerskiej w Górkach Wielkich na Śląsku przebywa obecnie na kolonii zuchowej 48 dzieci z Pietwałdu w powiecie Frysztackim na Zaolziu. Dzieci zaolziańskie zabawią w Górkach Wielkich sześć tygodni (HAP).

Z ŻYCIA DRUŻYN I HUFCÓW.
CO ROBI 19 W. D. H.?

W grudniu urządziła wystawę obrazującą pracę drużyny w ostatnich 10-ciu latach. Wystawa obejmowała wszystkie działy z zakresu wiedzy harcerskiej i cieszyła się dużym powodzeniem.



Obecnie drużyna gromadzi pieniądze na kupno cegiełki „Funduszu Żelaznego".

NUNCJUSZ APOSTOLSKI WŚRÓD HARCERZY.

W grudniu r. ub. 56 W. D. H. istniejąca przy Salezjańkim Domu Sierot, uroczyście obchodziła V-lecie swego istnienia. Mszę Św. z okazji tej miłej rocznicy odprawił Nuncjusz Apostolski w Polsce ks. arcyb. Cortesi, po czym drużyna urządziła dla licznych gości akademię. Mali wykonawcy programu spisali się doskonale.

HARCERSTWO WE WSI RUDCE.

Wieś Rudka posiada: Drużynę Harcerek im. kr. Jadwigi, Drużynę Harcerzy im. B. Głowackiego, oraz dwie drużyny zuchów. Harcerstwo cieszy się dużą sympatią tamtejszego społeczeństwa, czego dowodem jest oddanie domu gminnego do użytku harcerzy. Urządzono tam świetlicę, gdzie oprócz zabaw i rozrywek kulturalnych, młodzież ucząca otrzymuje pomoc naukową.

Obecnie harcerze przerabiają sprawność „przyjaciela całego świata", której uroczyste nadanie odbędzie się w Dzień Urodzin Skauta Naczelnego.

NA TROPIE ma GŁOS

ZASTĘP „ORLĄT", CAGNAC LES MINES, Francja. — Konkurs rozwiązałyście dobrze, wynik losowania podamy w numerze lutowym. „Na Tropie" dziękuje za miłe liściki i życzy wszystkim „Orlętom" srebrnej lilijki na krzyżu.

DH. HANKA C., Łotwa. — Bardzo się cieszymy, że „Na Tropie" było dla was miłą niespodzianką. Prosimy o nadsyłanie wiadomości i fotografii i życzymy szczerze powodzenia w pracy.

DH. ALEKSANDER J. Cite St. Jean we Francji. — Jednak brat miał słuszność i on też dobrze rozwiązał konkurs. „Na Tropie" będzie jeszcze zamieszczało różne konkursy. Za pozdrowienia dziękujemy i nawzajem przesyłamy swoje.

DH. MACURA J. — Napiszcie na adres: Drużyna Harcerzy **Charbin** Man-Dżu-Di-Go, Post Box 105 via Z.S.S.R. Chiny.

ZASTĘP „WAPIENI" w Siedlcach. — Adres, o który prosicie: Drużyna Harc. **Marechal Mallet**, Colegio Copernico, **Brasil**, Parana.

DRUŻYNA SKAUTÓW W CHORZOWIE. — Podajemy na razie jeden adres: Drużyna Harc. im. Marsz. Śmigłego-Rydza **Bucuresti** str. Cristian Tell 21.II. Rumunia.

Naramienniki skautów w cenie 50 gr. za sztukę (przy zamówieniu ponad 50 szt. 15 proc. rabatu) nabywać można w G. K. H. Warszawa 1, Piusa XI 8 m. 2. Wyrób naramienników jest zastrzeżony dla G. K. H.

Pójdź po rozum do głowy

Szyfr ważnego w dziejach Polski dekretu.

— 1-2,3,4,5,6, — 28-7,4,8,9,10,11,12,2,12, — 1918-13,10,14,15, — — 13,10,1,14,12,1,15,16,17, — 15,9,18,10,13,1,19,20, — 6,12,13, 19,3,12,13,14,17, — 11.10,7,8,14,21, — 6,4,12,3,15,16,21,22, — 16,5.2,3,10,22,1,5,23,3,4,5, — 11,15,24,14,10,18,3,4,14,12, — 6, 12,13,19,3,12,13,14,4, — 25,10,26,15,6,4,24,12, — 3,10,18,10,9,3, 5,26,10, — 8,1,5,27,5,6, — 8,5,14,22,16,4, — 6,12,13,19,3,12,13, 14,4, — 11,13,1,19, — 6,4,3,4,8,9,5,13,8,9,18,4,5, — 8,11,13,12, 18, — 18,10,16,8,14,10,18,19,22,28,

(—) 16,29,1,5,27, — 11,4,24,8,15,2,8,14,4, 18,12,13,8,1,12,18,12, 28 7,4,8,9,10,11,12,2,12,-1918-13,10,14,15.

Wyrazy pomocnicze:

16,29,1,5,27, — 11,4,24,8,15,2,8,14,4 — imię i nazwisko Wielkiego Polaka, twórcy Niepodległej Polski.

25,12,24,9,19,14 — popularna nazwa morza Bałtyckiego

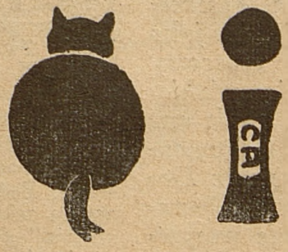
28,5,7 — nazwa półwyspu na polskim morzu.

6,12,13,19,3,12,13,14,12 — część ubrania, lub nazwa floty.

14,10,3,9,13,9,10,13,11,5,2,10,18,4,5,22 — typ okrętu wojennego.

Litery nie uwzględnione w wyrazach pomocniczych a użyte w tekście:
ą, ć, ę, g.

Rebus marynarski.



W pierwszym rzędzie będą brane pod uwagę rozwiązania nadsyłane w postaci rysunku.



GDZIE LEŻĄ AZORY?

Ojciec do syna: Czemu tak późno wracasz ze szkoły?

— Musiałem odsiedzieć karę po lekcjach.

— Za co?

— Nie wiedziałem gdzie leżą Azory?

—Dobrze ci tak! Na drugi raz pamiętaj gdzie co kładziesz.

U ZEGARMISTRZA.

— Więc naprawdę sprzedaje pan te zegarki po trzy złote pięćdziesiąt? Ależ pan nic na nich chyba nie zarabia!

— Ani grosza. Ale zarabiam zato potem, bo klienci przynoszą te zegarki do naprawy...

DOKŁADNE OKREŚLENIE.

Sędzia: — Niech oskarżony powie dokładnie, gdzie rozpoczęła się bójka?

Świadek: — Na mojej głowie, panie sędzio.

WESOŁY CZŁOWIEK.

— Jeżeli zrobię jakieś głupstwo, to mam na tyle rozumu, że sam się z tego śmieję.

— No, to panu życie wesoło upływa.



z „Boys‘ Life"

— Hej prędko niech mnie który podrapie w plecy..

W WIEKU ELEKTRYCZNOŚCI.

Jaś pierwszy raz widzi świętojańskiego robaczka. „Patrz, patrz — woła do starszego brata — elektryczna mucha!"

OSZCZĘDNY.

Mama: Mój drogi Wacku, są teraz ciężkie czasy i trzeba ograniczać swe wydatki. Tatuś postanowił wyrzec się papierosów, mamusia nie będzie jadła leguminy — pomyśl synku w czym ty byś mógł zaoszczędzić?

Wacek (po długim namyśle): Ja proszę mamy, mogę przestać chodzić do szkoły!

NA LEKCJI PRZYRODY.

— Dlaczego kaczka pływa?

— Bo ma za krótkie nogi, żeby chodzić po dnie.

TECHNIKA.

— Tatusiu... Czy to prawda, żeby zrobić armatę, to się bierze dziurę i oblewa ją żelazem?

— Prawda!

— A skąd się bierze dziurę?

— Kupuje się obwarzanek, zjada się ciasto, a dziura zostaje.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06. — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: M. Kapiszewska. Wydawca: H.B.W. „Na Tropie" Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.